

„Msza św. z udziałem dzieci”, czyli o pomyleniu mistagogii z edukacją

Tomasz Dekert

Nieco ponad rok temu na platformie blogowej portalu Liturgia.pl ukazał się wpis o. Tomasza Grabowskiego OP, zatytułowany *Koszmar teologiczno-pastoralny*. Autor dzieli się w nim z czytelnikami swoimi, delikatnie mówiąc, negatywnymi wrażeniami z lektury *Dyrektorium katechetycznego o Mszach z udziałem dzieci*, wydanego w 1973 r. przez Kongregację Kultu Bożego. Reakcje czytelników (w tym kapłanów), przynajmniej te, które przybrały formę komentarzy, pokazały, że jest to ciągle temat newralgiczny i budzący kontrowersje, a także, co jest skądinąd oczywiste, że przywołuje on automatycznie problem samej reformy liturgicznej i jej założeń. *De facto* można chyba powiedzieć, że w *Dyrektorium* skupiają się jak w soczewce główne linie myślenia reformatorów, które bynajmniej nie znalazły swojego ucieleśnienia wyłącznie w samym tym dokumencie, ale które fundowały reformę liturgiczną jako taką.

Nie zamierzam tu analizować dokumentu Kongregacji i jego poszczególnych postulatów czy wskazań. Chciałbym natomiast zastanowić się nad samą ideą czy kategorią „Mszy dla dzieci” przez pryzmat – z jednej strony soborowego rozpoznania liturgii jako „źródła i szczytu” wszelkiego działania (życia) Kościoła, a z drugiej pytania o zasadniczy cel formacji liturgicznej, której przecież propozycje zawarte w *Dyrektorium* mają w teorii służyć.

Zakładając, że soborowe określenie liturgii jako *fons et culmen* nie jest pustą formułą, do odmieniania na niezliczone sposoby w panegirycznych artykułach liturgistów, ale faktycznym wglądem w jej naturę, trzeba przede wszystkim skonstatować fakt pozornie oczywisty, a w rzeczywistości chyba rzadko kiedy brany pod uwagę. Sformułowanie to nie dotyczy wyłącznie sakramentalnego rdzenia liturgii, słów ustanowienia czy Komunii św., nie

odnosi się też do jakiejś idei, ale do liturgii jako takiej, a więc całego tego wewnętrznie uporządkowanego zespołu określonych form rytualnych (postaw, gestów, słów, śpiewów), które się na nią składają. Innymi słowy, to właśnie ta konkretna liturgia Kościoła, dla której podstawą są określające jej kształt księgi liturgiczne, jest „szczytem, do którego zmierza działalność Kościoła, i zarazem jest źródłem, z którego wypływa cała jego moc” (SC 10). Arcybiskup Annibale Bugnini w swojej książce o historii reform liturgicznych oddaje to rozpoznanie w dobitny sposób: „Żadne inne kościelne działanie nie jest tak owocne jak celebrowanie liturgii. Ta ostatnia stanowi kulminację, ku której są skierowane wszelkie działania ewangelizacyjne i duszpasterskie”¹. I dalej: „...liturgia jest jednoczącym centrum wszelkiego działania Kościoła. Ewangelizacja i pouczenia katechetyczne nie kończą się same na sobie, ale mają na celu pomóc ludziom osiągnąć pełną jedność z Bogiem i uczestnictwo w zbawieniu dokonany przez Chrystusa, które jest uobecnianie w celebrowaniu liturgicznych”².

Słowa te robią ogromne wrażenie, jeśli uświadomić sobie, że wypowiada je jedna z głównych osób odpowiedzialnych za to, że w kilka lat po tym, jak Sobór sformułował naukę o teologicznie centralnej roli liturgii w życiu chrześcijańskim, liturgia ta została w dogłębny sposób przebudowana, i to bynajmniej nie ze względów liturgicznych, ale w pierwszym rzędzie „duszpasterskich”, „ewangelizacyjnych”, „ekumenicznych” itp. W tym kontekście widać bowiem, że „liturgia” z Konstytucji SC została przez architektów powatykańskiej reformy potraktowana właśnie jako bezcielesna idea, która jest otwarta na dokooptowanie „nowych” idei i która dopiero czeka, aby ubrać ją w ciało, mające być przede wszystkim narzędziem jej racjonalnego (w sensie nowożytnym) zrozumienia. I to ta podatna na arbitralne przekształcenia i inkarnacje idea jest „źródłem i szczytem”, nie zaś liturgia w swoim realnym, cielesnym, historycznym wymiarze.

Paradoks ten i wynikające z niego alogiczne zamieszanie są w uderzający sposób widoczne właśnie na płaszczyźnie teorii i praktyki „Mszy z udziałem dzieci”. *Dyrektorium* szeroko opisuje redukcje i zmiany, które w tego typu liturgiach są dopuszczone, a nawet zalecane, ze względu na konieczność dostosowania obrzędu do praw psychologii i dziecięcych możliwości poznaw-

¹ A. Bugnini, *The Reform of the Liturgy 1948–1975*, tłum. M. J. O’Connell, The Liturgical Press, Collegeville 1990, s. 40.

² Tamże, s. 41.

czych. Ma więc to być niejako „elementarz”, w którym występują liturgiczne odpowiedniki zdań typu „Ala ma kota”. Wiadomo skądinąd, że na poziomie praktycznych realizacji ten elementarz jest – w jakiejś wewnętrznej zgodzie z zapisami *Dyrektorium*, a w każdym razie z jego „duchem” – wydatnie wspomagany zrozumiałą z czysto dydaktycznego punktu widzenia logiką nauki przez zabawę. Dość jasne staje się stojące w tle takich zabiegów pozytywistyczne przekonanie, że dzięki elementarzowi i nauce przez zabawę dzieci dojdą w końcu do rozumienia liturgicznych odpowiedników zdania: „Alicja znajduje się w posiadaniu zwierzęcia z gatunku ssaków, rzędu drapieżnych i rodziny kotowatych” oraz umiejętności rozważania różnych relacji dzierzawczych pomiędzy różnymi osobami i w odniesieniu do rozmaitych przedstawicieli fauny. Innymi słowy, punktem wyjścia i dojścia jest tu praktycznie wyłącznie kompetencja językowa, skorelowana z racjonalistycznym pojmowaniem, natomiast liturgia „Mszy z udziałem dzieci” stanowi instrument tego procesu. Jest to więc sytuacja, w której rzeczywistość rozpoznana przez ojców soborowych jako „źródło i szczyt” życia Kościoła, po pierwsze, zostaje zredukowana do aspektu werbalno-racjonalnego (plus ewentualnie emocyjnego w tym zakresie, w jakim nauka przez zabawę może prowadzić do stworzenia u dzieci pozytywnych skojarzeń z Mszą jako czasoprzeżyciem, w której się nie nudzą), a po drugie, staje się narzędziem poznania samej siebie za pośrednictwem własnej formy celowo zniekształconej w oparciu o kryteria zupełnie pozaliturgiczne. To, ku czemu miały być skierowane „wszelkie działania ewangelizacyjne i duszpasterskie”, samo staje się narzędziem ewangelizacyjnym i duszpasterskim.

Ten drugi aspekt w sposób prawie groteskowy uwidacznia się w jednej z okoliczności towarzyszącej powstaniu *Dyrektorium*. Otóż, jak pisze Bugnini, Kongregacja Kultu Bożego, przygotowując się w 1971 r. do rozpatrzenia kwestii duszpasterskiego zaadaptowania Mszy dla potrzeb najmłodszych, konsultowała tę kwestię z 58 krajowymi konferencjami episkopatów (tyle ich, ze 109, odpowiedziało na wysłane zapytania)³. Z nadesłanych materiałów wynikało m.in., że w niektórych miejscach (autor nie podaje gdzie) praktykowano już wówczas Msze przeznaczone specjalnie dla dzieci, ale – uwaga – robiono to tylko w dni powszednie.

³ Por. tamże, s. 439.

Jak wyjaśnia Bugnini, „celebracje takie miały cel edukacyjny i były obliczone na to, aby pomóc dzieciom łatwiej zrozumieć i uczestniczyć w niedzielnych celebracjach wspólnoty”⁴. W tekście końcowym *Dyrektorium* nie został jednoznacznie sformułowany postulat organizacji tego typu „Mszy treningowych”, jednak tak należy rozumieć punkt 20, zalecający z niejasnych w samym tekście powodów odprawianie w tygodniu Mszy dla samych dzieci, przy ewentualnym nielicznym uczestnictwie dorosłych. Jego właściwą z punktu widzenia autorów wykładnię podaje sam Bugnini, komentując tę część dokumentu: „ponieważ Msza z udziałem dzieci stanowi edukacyjne przygotowanie do Mszy wspólnoty, powinna być ona celebrowana raczej w ciągu tygodnia niż w niedzielę”⁵.

⁴ Tamże.

⁵ Tamże, s. 447.

Pytanie, które się tu automatycznie narzuca, brzmi: czy odprawiana w tygodniu, przekształcona zgodnie z „prawami psychologii dziecięcej” (albo tym, jak sobie je wyobrażają konkretni duszpastarze), Msza jest „źródłem i szczytem” w rozumieniu Konstytucji SC, czy też tylko celebracją edukacyjną, mającą wprowadzić dzieci mentalnie do prawdziwej liturgii, tj. niedzielnej celebracji parafialnej? A idąc za faktyczną praktyką parafialną, w której przecież „Msze dziecięce” wchodzi w skład grafiku Mszy niedzielnych, to czy takowe też powinny być rozumiane jako mające charakter dydaktyczny, czy też termin niedzielny jednak coś tu zmienia? I kiedy będzie wiadomo, że uczestnik Mszy dziecięcej przestał już biedzić się nad „Ala ma kota” (ewentualnie bawić się w Alę szukającą kota) i może przenieść się do bardziej zaawansowanych grup dyskusyjnych? Pytania absurdalne, bo absurdalny jest pomysł specjalnie przystosowanej do umysłowości dzieci Mszy, mającej prowadzić je do świadomego uczestnictwa w Mszy „normalnej”.

Jeśli spróbować ująć w sposób ogólny to, co uwidacznia się w pomyśle autorów *Dyrektorium* (będących przecież w dużej mierze tym samym gremium, co twórcy *Mszału* Pawła VI), to można powiedzieć, że doszło tutaj do pomylenia edukacji i mistagogii. Ta ostatnia jest jedyną drogą do pełnego uczestnictwa w misterium liturgicznym i jest możliwa wyłącznie w ramach właściwej liturgii. Liturgia nie jest rzeczywistością immanentną, którą da się w całości zgłębić w sposób racjonalny pod warunkiem opanowania jej „słownika”, ale transcendentną, w którą trzeba się wciąż na nowo

zanurzać, aby czerpać z tego, co się nam dzięki niej udostępnia. Do pełni życia liturgicznego można dojść wyłącznie dzięki pełni życia liturgicznego. Jest w nim możliwa mistagogiczna stopniowalność, jak to było niegdyś w przypadku katechumenów, jednak nie wiąże się ona z przekształcaniem tego, w co wtajemniczani wchodzi. Tego jednak abp Bugnini i jego współpracownicy, kierujący się najwyraźniej zarówno wadliwym idealistyczno-pragmatycznym i funkcjonalistycznym rozumieniem samej liturgii, jak też redukcjonistyczną i dualistyczną antropologią, nie brali zupełnie pod uwagę. ■